

Jerzy Rusek

lekarz pediatra

Ciekawsze momenty szkolnego życiorysu

W roku 2025 obchodziliśmy 80-lecie istnienia Naszej Szkoły! Z tej okazji chciałbym powspominać o ciekawszych epizodach z czasów dawnych, ale jeszcze żywych w mojej pamięci. Naukę w „Kasprowiczu” rozpocząłem w 1948 roku, w wieku 11 lat, a ukończyłem w 1954 roku jako 17-latek. Była to wówczas: Szkoła Ogólnokształcąca Stopnia Podstawowego i Licealnego (od VI do XI klasy).

W VI klasie języka polskiego uczyła Janina Burdówna. Od Niej dowiedzieliśmy się że Przybyszewski uwiódł Kasprowiczowi Małżonkę! Nasz Patron, zamiast sprawę załatwić po męsku, całą swoją wściekłość przelał na Pana Boga... Bardzo dużo miejsca w swojej twórczości poświęcił na obrażanie Stwórcy. Ten moment ochoczo wychwycili komuniści, w raciborskim wydaniu, i postanowili to wykorzystać! Prawdopodobnie ten epizod z życia Poety, a nie literackie talenty czy chłopskie pochodzenie, znacznie bardziej zaważyły na wyborze Patrona szkoły i ulicy. Pragnę zaznaczyć, że jest to tylko moja prywatna teoria...

Przypomina mi się też chwila, kiedy Pani uczyła nas, poprawnej pisowni nazwiska Marszałka Józefa Piłsudskiego. Było to w tym czasie duże ryzyko z Jej strony!

Największy strach budziła w nas Pani Zontkowa, nauczycielka biologii. Kobieta drobnej postaci, wykładająca cichym głosem. Przez całą lekcję trwała cisza, jak „makiem zasiał”, – pełna uwaga i skupienie... Dzięki Niej, mogliśmy startować z biologii w każdym konkursie.

W Liceum, matematyki i fizyki, uczył Profesor Franciszek Zontek. Był znacznie łagodniejszy od Małżonki... Nie używał podręczników, zawsze wykladał z pamięci. Nigdy nie zapomnę jednej z lekcji fizyki... Na pytanie o budowie żarówki, uczeń zaczął od historii... Kiedy Profesor usłyszał, że żarówkę wynalazł rosyjski uczoney Łodygin, o mało nie spadł z krzesła...

– Jaki Łodygin! – krzyknął głośno.

Tak pisze w podręczniku – odpowiedział kolega. Pan Zontek westchnął ciężko, machnął ręką i zlecił dokończenie budowy nieszczęsnej żarówki.

Łaciny uczył Profesor Stanisław Mleczek. Czasami zastępował Profesora Zontka na lekcjach matematyki. Barwnie i bardzo ciekawie opowiadał o starożytnym Rzymie. Podkreślał, jak Rzymianie bardzo cenili honor, męstwo i przestrzeganie prawa. W dzisiejszej

rzeczywistości szczególnie powinniśmy o tym pamiętać! Pan Profesor był w naszej opinii „starym kawalerem”. Swataliśmy Go z Panią Burdówną, ale bez rezultatu... Na szczęście, nieco później, uwiodła naszego „Singla”, atrakcyjna Raciborzanka, z którą doczekał się nawet męskiego potomka!

W klasie XI- tej mieliśmy na lekcji biologii: wychowanie zdrowotne, z podtekstem seksualnym. W tym czasie można to było zrobić bez uchwały Sejmu i podpisu Prezydenta... Pani Profesor Grabowska powierzyła opracowanie tematu, koledze Henrykowi. Heniu do wszystkiego podchodził z powagą i dużym entuzjazmem. Nic dziwnego, że właśnie jego wybrano do tego, jakże ważkiego zadania.

Temat opracował rzetelnie i szczegółowo. Kiedy jednak zaczął barwnie opisywać, z poważną miną, technikę zakładania prezerwatywy, nastąpił wybuch śmiechu tak straszliwy, że trzęsła się cała szkoła... Kolega uświadomił nas tak dobrze, że lepiej nie mógłby tego zrobić sam, Profesor Lech Starowicz...

Ksiądz Hajda i Teoria Ewolucji

Uczył nas religii. Początkowo w szkole, później na plebanii kościoła parafialnego. Był kapłanem wielce zasłużonym dla miasta Raciborza. W szybkim czasie dokonał generalnego remontu dwóch kościołów: św. Jakuba i Kościoła Farnego. Był człowiekiem pogodnym i bardzo dowcipnym. Dlatego lekcje religii były prowadzone ciekawie, bez nadmiernego moralizowania. Oprócz Zasad Wiary zapamiętałem, jak kończył każdą lekcję:

– Pamiętajcie, chłopcy! Nie pochodzicie od małpy! Pochodzicie od Pana Boga...

Po przejściu na emeryturę zamieszkał w domu w pobliżu starego szpitala, aż do późnej starości.

Poranne Apele

O 8-mej rano, cała szkoła, wszyscy uczniowie i nauczyciele, stawaliśmy do porannego apelu! Przewodniczący szkolnego zarządu ZMP odbierał meldunki od szefów klasowych, a później podchodził do Pana Dyrektora i tu następował meldunek całościowy. W postawie „na baczność” śpiewaliśmy Hymn Młodzieży Socjalistycznej i szliśmy do klasy na lekcje. Czasem apel się przedłużał, z różnych powodów. Mogła się wydarzyć jakaś nieprzewidziana wpadka, uczeń coś przeskrobał i musiał przed całą szkołą złożyć samokrytykę... Największym przewinieniem było kwestionowanie, nawet w najmniejszym stopniu, zdobycy socjalizmu. Nawet lekkie żartowanie było naganne.

Delikwent wychodził na środek, stawał twarzą do tłumu i, łamiącym się głosem, przemawiał, bijąc się w piersi... Tłumaczenia były przeróżne, czasem tak nieprawdopodobne, że można było boki zrywać. (Przypominały czasami wystąpienia dzisiejszych posłów, w Sejmie

i Senacie). Po skończeniu wyznawanych „grzechów” czekała go jeszcze krytyka co bardziej zapalczywych zetempowców, ale to się zdarzało sporadycznie. Dzisiaj, gdy żyjemy w demokratycznym kraju, aż trudno uwierzyć, że onegdaj, tak bywało... Żyję już długo, ale nigdy bym nie przypuszczał, że doczekam czasu, kiedy niektórzy będą chcieli wrócić do czasów bezprawia i „zamordyzmu”.

Sport

Mieliśmy w naszej szkole dużo sportowych talentów, a niektórzy wyrosli na sławy ogólnokrajowe. Należeli do nich piłkarze, tacy jak Hubert Kostka, bramkarz reprezentacji Polski, Eryk Potyka, napastnik pierwszoligowy, członek drużyny Mistrza Polski Juniorów (Unia Racibórz, trener Anatol Muszała), piłkarze ręczni, siatkarze, koszykarze i lekkoatleci. Nie sposób ich wszystkich wymienić, ale przyznać należy, że w tym czasie młodzież garnęła się do sportu.

Nie dziwi nas dzisiaj fakt, że Polska przestała być potęgą sportową, skoro większość dzisiejszej młodzieży – zamiast ruchu – woli spędzać czas „z nosem w smartfonie”.

Bądźmy jednak optymistami! *Tempora mutantur et nos mutamur in illis* („czasy się zmieniają i my się w nich zmieniamy”). Oby w przyszłości nastąpiła znaczna poprawa i wróciły sportowe sukcesy.

CHRL

Z wielkim entuzjazmem, w 1948 roku, powitaliśmy powstanie Chińskiej Republiki Ludowej i Jej Wodza Mao Tse Tung! Powiększenie „Obozu Socjalizmu i Pokoju” o 300 milionów chińskich komunistów spotkało się z niebywałym aplauzem! Dlaczego ten „wiekopomny” fakt tak mocno mi utkwiał w mózgu, że pamiętam go do dzisiejszej chwili...? Otóż któregoś dnia nieopacznie jeden z kolegów głośno zwątpił w tak dużą ilość Chińczyków. Inny uczeń uprzejmię doniósł tam, gdzie należało (skąd my to znamy?) i zaczęła się niezła heca! Za takie wątpliwości mogły grozić nieprzyjemne konsekwencje. Na szczęście wpadłem na pomysł, jak temu zaradzić. Pechowiec wytłumaczył, że po prostu nie mógł uwierzyć, że spotkało nas tak wielkie szczęście! Ze wzruszenia o mało się nie popłakał... To wystarczyło do odkupienia grzechów. W podziękę zafundował mi lody...

Profesor Jan Adamczyk

Maturzysta 1955 rocznika. W porównaniu do innych był drobnego wzrostu. Pamiętam, jak w czasie zimowych ferii złamał na nartach nogę, to kolega Koczor zniósł Go z Jaworzyny Krynickiej na rękach! W niedługim czasie po wypadku zaczął gwałtownie rosnąć! Stał się w dość krótkim czasie wysokim młodzieńcem, a wraz ze wzrostem ciała, a szczególnie mózgu, rozwijał się intensywnie intelekt. Nic dziwnego, że został w przyszłości Profesorem

i Prodziekanem AGH (najpierw Wydziału Maszyn Górniczych i Hutniczych, a później Wydziału Inżynierii Mechanicznej i Robotyki)!

Fenomen Macieja Małka

Maciek pojawił się w 1952 roku. Był tak urodziwy, że tłumy koleżanek z żeńskiego liceum na Wojska Polskiego przychodziły Go oglądać... Z wyglądu Włoch i Hiszpan, obdarzony licznymi talentami! Pięknie deklamował wiersze, śpiewał, malował obrazy, grał na perkusji i jako papieroplastyka ozdabiał naszą aulę, pięknymi rzeźbami. To nie wszystko! Był też świetnym sportowcem: siatkarzem, piłkarzem, koszykarzem i pływakiem. Grał w klubie piłkarskim, a w czasie wakacji dorabiał jako ratownik, na miejskim basenie kąpielowym. W wolnych chwilach dawał się łaskawie podrywać dziewczynom z pobliskiego liceum. Bolała nad tym nasza polonistka, dr Anna Wróbel...

„Maćku” – mawiała, „te dziewczyny bez przerwy, zawracają Ci głowę, a ty marnujesz cenny czas na amory, zamiast pogłębiać wiedzę”. Małek grzecznie przytakiwał Pani Profesor, ale z poprawą było różnie... Maturę zdał bez problemów. Za pierwszym razem dostał się na studia aktorskie, a później angaż do Teatru Jaracza w Łodzi. Występował czasami w Teatrze Telewizji, między innymi z Polą Raksą. W czasie mojego pobytu w Łodzi zaprosił mnie do teatru, na przedstawienie z Jego udziałem. W spektaklu, razem z nim, występowała Jego Partnerka. Czy tak atrakcyjna, jak Inga, Jadzia, Ala –raciborskie piękności – to nie mnie, to rozstrzygać....

Problemy Społecznego Pochodzenia

Biorąc przykład z Prezesa Wszechczasów, wyróżniłbym tutaj cztery sorty:

I Sort: Dzieci robotników i chłopów. Takie pochodzenie, to sam rarytas! Tacy mieli pierwszeństwo w dostaniu się na studia, otrzymanie stypendium, miejsce w akademiku itd.

II Sort: Inteligencja Pracująca. Tu mamy mniejsze szanse na przyszłość, ale jeszcze do jako takie...

III Sort: Prywatna Inicjatywa: kupcy, badylarze, kułacy itp. Tutaj mamy nikłe szanse...

IV Sort: Dzieci oficerów AK, żołnierzy wyklętych, obszarników, arystokracji przedwojennej itp. Całkowity dramat! Szanse wręcz zerowe...

Ponieważ Polacy to inteligentny i zaradny naród, to ci poniżej I sortu, zaczęli upiększać swoje życiorysy....Zaliczałem się, niestety, do tej grupy. Należałem do II sortu..Zaczęła się twórcza fantazja... Mój Ojciec był w prawdzie, bez ogródek, całkiem na serio, ciężko pracującym inteligentem, ale na szczęście w zapasie mieliśmy dziadka Stanisława, prawdziwego rolnika, na własnym gospodarstwie. Po korekcji, mój życiorys wyglądał już całkiem nieźle.

Jestem synem inteligenta pracującego. Mój Ojciec po maturze marzył o medycynie, ale jako syn chłopca małopolskiego był bez szans! Ja, dzięki Polsce Ludowej, mogę tego dokonać! To wszystko i zdany dobrze egzamin wstępny spowodowało, że od razu zostałem przyjęty na studia, a do tego przydzielono mi miejsce w akademiku, gdzie miesięczny czynsz wynosił 3 złote!

Szkolna nauka, z rywalizacją w tle

Oprócz dobrych stopni liczyła się jeszcze tzw. praca społeczna. Największym osiągnięciem ucznia, było zdobycie tytułu Przewodnika Nauki i Pracy Społecznej. Ja objąłem kierownictwo działu kultury i oświaty. W czasie mojej kadencji na tym stanowisku było najwięcej towarzyskich rozrywek. Szybko nawiązaliśmy kontakt z koleżankami z pobliskiego Liceum. Naszą stronę przeważnie reprezentowali Maciek i Jacek, a z drugiej strony Janka i Inga. Po uzgodnieniu szczegółów szło się najpierw do pana Dyrektora Charzewskiego i zgłaszało chęć organizacji, na przykład bardzo uroczystego obchodu Rocznicy Urodzin Lenina, Stalina, Bieruta itd. Pan Dyrektor zawsze, z dużą aprobatą, wydawał pozwolenie. W soboty, o godzinie 16-tej, zaczynała się impreza. Na początku, jako główny organizator spotkania, wygłaszałem krótką prelekcję na temat bohatera wieczoru, kolega Galiński pięknym barytonem zaśpiewał rosyjską pieśń, a potem zaczynały się tańce do godziny 22-giej. Chęci do spotkań było więcej aniżeli Wodków Proletariatu... Dlatego mnożyliśmy okazje ponad miarę. Raz zdarzyło się nam pomylić rocznicę urodzin Lenina z rocznicą Jego śmierci.

Smutku nie było, zabawa trwała w najlepsze, a tu nagle wpadł wściekły działacz miejskiego komitetu ZMP i wszczął awanturę. Ja z niewinną miną, ale z dużą pewnością siebie tłumaczyłem, że Towarzysz Lenin się urodził... Aktywista popędził z powrotem po kalendarz. Niestety, miał blisko, bo siedziba komitetu mieściła się po drugiej stronie ulicy. Cóż było robić... Szybko, bo czas gonił, zatańczyliśmy ostatnie tango tego wieczoru. Po kilku minutach był z powrotem z *corpus delicti* i zaczęło się gęste tłumaczenie... W końcu zarządziłem dla uczczenia śmierci Wodza minutę ciszy i wydawało się, że jest po sprawie... Tu się niestety pomyliłem... Kiedy po zdaniu matury miałem otrzymać Dyplom Przewodnika Nauki i Pracy Społecznej, upoważniający do wstępu na studia bez egzaminu, ktoś przypomniał o tym wydarzeniu. Dyplom otrzymał ktoś inny...

Dzień smutku i rozpacz

Zdarzyło się to latem 1955 roku. Pogoda była piękna, świeciło słońce. W nielicznej grupie młodzieży spędzaliśmy wesoło czas na miejskim basenie kąpielowym... Nagle wpada z krzykiem jeden z kolegów z wiadomością, że coś się złego stało z Profesorem Zontkiem! Biegniemy szybko do szkoły, co sił w nogach, i na miejscu zastajemy okropny widok! Ktoś,

bez powodzenia, stara się wsadzić martwego Profesora do niedużego samochodu. Przerwaliśmy natychmiast te nieskuteczne zamiary, pobieглиśmy po nosze i na nich położyliśmy Naszego Zaczynającego Pedagogę. Pamiętam do dzisiaj, jak niesiemy Go do pobliskiego internatu, gdzie Zontkowie mieli swoje mieszkanie. Idziemy powoli, w smutnym kondukcje... Obok mnie idzie Pani Zontkowa, pogrążona w bólu i rozpacz... W głębokim milczeniu doszliśmy do celu, wspominając po drodze chwile spędzone ze Zmarłym. Do dzisiaj, jak to wspomnę, wraca niepomierny smutek.

Tempus fugit, jak mawiał Profesor Mleczko, nasz znakomity Łacinnik... Dzisiaj, kiedy za chwilę stuknie mi 90-tka, wracam na chwilę do przeszłości... Zawsze byłem i nadal jestem dumny z tego, że mogłem zdobywać wiedzę w tak dobrej szkole! O Jej poziomie decydowała wybitna Kadra Pedagogiczna. Tak było zawsze i tak jest do dzisiaj! Oby tak było nadal, co najmniej przez następne 80 lat...

Post scriptum. Absolwentami „Kasprowicza” zostali też moi bracia: Janusz (1951), Aleksander (1964), Karol (1965) i syn Ryszard (1984). Wszyscy zostaliśmy lekarzami.

W tym miejscu pragnę szczególnie podziękować Pani mgr Urszuli Majewskiej za inspirację, dzięki której wykonałem to zadanie. (Przy okazji, chciałby zdradzić, że jako młodzieniec podkochiwałem się niewinnie w Jej Urodziwej Teściowej).